

Co łączy sprawę dopuszczenia Telewizji Trwam do nadawania na multipleksie, program „500 plus” i nową, ogłoszoną w zeszłym tygodniu przez ministra edukacji i nauki listę punktowanych czasopism naukowych? Odpowiedź brzmi: te trzy kwestie powodują dyskomfort u tych, którzy od początku tzw. transformacji w Polsce uważali i przez trzy dekady nie wyzyli się przekonania, że to do nich, jako do „ludzi rozsądnych, niezacietrzewionych i tolerancyjnych”, należy ostatnie słowo w sprawie tego, co w socjologii nazywa się „dystrybucją szacunku i uznania”.

Najwyraźniej to można było zaobserwować przy okazji wprowadzania pięć lat temu programu wsparcia dla rodzin „500 plus”. Jakaż to fala szczerej, nieklamanej pogardy wylała się na łamach i forach internetowych (niebanowanych bynajmniej z powodu „na woływania do nienawiści”) zwolenników „tolerancji i postępu” zatrzwożonych z powodu dyskomfortu, który ich czeka na nadmorskich plażach, gdzie zamiast oddawać się swoim ulubionym rozrywkom (joga, medytacja transcendentalna etc.), będą musieli oglądać rodziny z dziećmi; rodziny, które przez lata słyszały, że „pieniędzy nie ma i nie będzie” na programy wsparcia dla ich dzieci.

Dyskomfort bierze się z powodu naruszenia monopolu. Takie odczucie ma każdy monopolista, który jest zmuszony do „posunięcia się na lawce”. Dlatego był tak wielki opór wobec przyznania Telewizji Trwam miejsca na multipleksie – „no bo przecież wiadomo, że jej tam nie powinno być”. Dlaczego? Bo tak uważali „ludzie rozsądni” i oczywiście opowiadający się za pluralizmem medialnym, ale takim, którego różnorodność nie wychodzi poza czerwień, róż, zieleń i wszystkie odcienie tęczy.

M Ograniczyć dolegliwość „punktozy”

Dyskomfort z tego samego powodu (tj. naruszenia pewnego monopolu) budzi nowa ministerialna lista czasopism punktowanych. Tak na zdrowy rozum, każdy, kto deklaruje się jako liberal, któremu bliskie są zasady deregulacji i konkurencji, powinien przyklasnąć ostatniej decyzji prof. Przemysława Czarnka, który nikomu z owej listy nie usunął, nikomu punktów nie odjął, wręcz odwrotnie: dodawał punkty (doceniając na przykład takie renomowane, z długą tradycją pisma, jak „Kwartalnik Historyczny”) i rozszerzył listę o czasopisma naukowe, które do tej pory w tym zestawieniu nie figurowały.

W ten sposób minister edukacji i nauki zrobił krok w stronę faktycznej deregulacji dostępu do ważnego instrumentu nie tylko dystrybucji „szacunku i uznania”, lecz także dystrybucji budżetowych środków finansowych. „Punktoza”, na którą cierpi obecnie polska nauka, polega na tym, że liczą się przede wszystkim punkty, które z kolei wpływają na parametryzację, czyli ocenę



Dyskryminacja środowisk prawniczych w nauce skutkowałą dominacją lewicy na uczelniach

LISTA CZASOPISEM I POCZUCIE DYSKOMFORTU

danej placówki (a konkretniej: dyscyplin naukowych uprawianych w danej uczelni). Od tego, jak wypadnie ta parametryzacja, zależeć będzie wysokość budżetowej subwencji dla danej placówki, czyli jej być albo nie być.

Należy się domyślać, że minister Przemysław Czarnek, uznawszy, że „punktozy” jednym pociągnięciem pióra usunąć się nie da, postanowił zmniejszyć jej dolegliwość poprzez poszerzenie dostępu do możliwości zyskiwania punktów za naukowe publikacje. Jednak to, co dla niektórych jest możliwością, dla innych jest dyskomfortem, ponieważ stwarza konkurencję do „tortu” o nazwie „budżetowa subwencja”.

M Punkty to nie tylko pieniądze

Oczywiście autor zamierzający publikować w jakichś genderowych pismach, które są na liście ministerialnej, i tak by nie chciał publikować w pismach dopiero teraz ujętych w tym zestawieniu. „Problem” polega na tym, że te (i inne) „niewłaściwe” pisma, dostając się na listę ministerialną, mogą tworzyć własne sieci „dystrybucji uznania i szacunku”, czyli tworzyć środowiska, skupiać ludzi, umacniać pewną tkankę społeczną.

To zupełnie tak jak z hasłem „społeczeństwa obywatelskiego”, które było

odmieniane przez wszystkie przypadki u początków tzw. transformacji jako przykład budowania „realnej demokracji”. Tak było do momentu, gdy okazało się, że ludzie samorzutnie, oddolnie organizują się wokół utrzymanego przez nich dzięki dobrowolnym składkom radia. Rodzina Radia Maryja jako społeczeństwo obywatelskie w działaniu? Na to żaden z „rozsądnych, niezacietrzewionych ludzi” nie chciał przystać.

„Wolność nauki” ma być ograniczona tylko do tych, którzy od zawsze dostają granty, którzy dzierżą ster w redakcjach czasopism punktowanych, a zamawiając u „odpowiednich” recenzentów opinie wydawnicze, są w stanie nie dopuścić do publikacji, a tym samym zebrania punktów przez tych, którzy na punkty „nie zasługują”. Nowy kształt ministerialnej listy czasopism punktowanych sprawia, że w dużej mierze czas teraźniejszy („są w stanie”) jest już nieaktualny. A to budzi dyskomfort.

M Żadnych złudzeń

Komfort, który ma minister Czarnek, pochodzi (paradoksalnie) z tego, że został on oprostowany jeszcze zanim rozpoczął urzędowanie jako szef resortu edukacji i nauki. Po stronie zwolenników

„tolerancji i postępu” nikt nie zamierza „brać jeńców”. I to zostało jawnie zademonstrowane w tych wszystkich listach sprzeciwu wobec czekającego na odebranie ministerialnej nominacji z rąk prezydenta Rzeczypospolitej nowego ministra odpowiedzialnego za współkształtowanie polityki państwa polskiego w obszarze nauki i szkolnictwa wyższego. Skoro tak – żadnych złudzeń, a tym samym i przymilania się w rodzaju zgłaszania gotowości „rzucania się Rejtanem, gdyby ktoś chciał wyprowadzać gender z polskich uczelni” (swoją drogą dowodem egotyizmu byłego ministra nauki jest obwieszenie ministerialnych korytarzy planszami z nagłówkami „strategia Gowina”).

Nie ma przymilania się, ale i nie ma też otwartej konfrontacji. Jest za to dowartościowanie takich dyscyplin i takich środowisk, które uprawiając rzetelną naukę, stoją na gruncie „szczęśliwych syntez” wiary i rozumu, prawdy i wolności, dobra i piękna. Tak należy ocenić decyzję o wpisaniu na listę dyscyplin naukowych „nauk o rodzinie”. Taki walor ma decyzja o dofinansowaniu tłumaczenia na język angielski Powszechnej Encyklopedii Filozofii. Taki sens ma również ostatnia decyzja o rozszerzeniu listy czasopism punktowanych.

Wypada mieć nadzieję, że to dopiero początek realnego doceniania nauk humanistycznych. Problemem tak naprawdę nie są pieniądze, ale sposób ich wydawania. W czasach, gdy szerzy się „społecznościowa sieć cenzury”, trzeba budować własne „serwery”, czyli instytucje i środowiska oddane nauce – nie ideologii. ●



Prof. Grzegorz Kucharczyk

Każdy, komu bliskie są zasady deregulacji i konkurencji, powinien przyklasnąć ostatniej decyzji prof. Czarnka, który poszerzył listę naukowych czasopism punktowanych. Nowa lista narusza monopol pewnych środowisk, dlatego budzi opór